

Temat: Walka o godną śmierć na podstawie utworu Hanny Krall „Zdążyć przed Panem Bogiem”.

Znaczenie tytułu *Zdążyć przed Panem Bogiem*

„W pięciu mieliśmy 110 lat” – mówi Marek Edelman, który w chwili wybuchu powstania miał 22 lata i był najstarszym członkiem komendy ŻOB-u.

Pełnił funkcję szpitalnego gońca. Każdego dnia, gdy wywożono ludzi do komór gazowych, jego zadaniem było wyprowadzić z tłumu chorych. Wiedział to, czego nie mogli podejrzewać przeciętni Żydzi – że pociągi te są transportami śmierci. „Oszałeliście – mówili – posłano by nas na śmierć z chlebem? Ile chleba zmarnowaliby?” Edelman miał przed sobą tragiczny wybór – numerki, czyli ocalenie, były dla niewielu. Musiał więc ratować życie nielicznym, ignorując zbiorową śmierć. W miarę możliwości wyrwał śmierci tych, których mógł – jednak w oszustwach lekarskich konieczne było zachowanie umiaru i ostrożności. Czy to, co robił, traktował jako misję? Nie do końca, po prostu w danej sytuacji mógł robić tyle dobrego, ile od niego zależało. Zawsze jednakże chciał zdążyć przed Panem Bogiem – dar życia dla jednego człowieka ma wielkie znaczenie, choćby umierały setki.

Tak postępował również po wojnie jako lekarz. Podejmował się pracy nad przypadkami, którym medycyna nie dawała szans. Był przyzwyczajony do stykania się ze śmiercią, do walki z nią – zmieniła się tylko sytuacja. Każde uratowane życie stawało się dla niego nie tyle osobistym sukcesem, co kolejną wygraną z Panem Bogiem, przeznaczeniem, ze śmiercią. Zwycięstwem człowieka. A także swoistą próbą odpokutowania za niemożność ocalenia tysięcy tych, których udusił cyklon B.

Warunki życia w getcie opisane w wywiadzie

W listopadzie 1940 roku Niemcy postanowili utworzyć getto i przenieść do niego wszystkich Żydów z Warszawy i okolicznych miasteczek. Na małej przestrzeni musiało zamieszkać prawie pół miliona ludzi, w większości pozbawionych majątku oraz pracy. Getto posiadało własny zarząd – na jego czele stał Adam Czerniaków, który popełnił samobójstwo, gdy Niemcy rozpoczęli akcję likwidacyjną, miało własną policję, szpitale, szkoły, zakłady pracy. Jego podstawowymi problemami były przeludnienie oraz głód. Racje żywnościowe nie pozwalały na przeżycie, na zakup jedzenia na czarnym rynku większość Żydów nie miała pieniędzy, podstawowym pożywieniem bywała zupa z nieoczyszczonego owsa. O głodzie opowiada Edelman jakby beznamiętnie, doskonale zdając sobie sprawę z niemożności pełnego zrozumienia. Trudno sytym wyobrazić sobie głód doprowadzający do przypadków kanibalizmu.

Dzieci wrywają na ulicy przechodniom paczki z rąk w nadziei, że tam jest chleb, i natychmiast wszystko pożerają. W szpitalu dają spuchniętym z głodu dzieciom po pół jajka w proszku i po pastylce cebionu dziennie – to już dzielą lekarze, bo nie można narażać salowej, która też jest spuchnięta, na mękę dzielenia.

Zupę dla dzieci trzeba czasem rozdawać po sprowadzeniu policji, bo tłum wrywa im jedzenie. Zwłoki zmarłych porzucane są na ulicy, by gmina pochowała je na własny koszt.

Lekarze w getcie prowadzili badania nad głodem, Edelman cytuje fragmenty pracy pt. *Choroba głodowa*. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w 1942 roku. Wstrząsający jest chłodny opis zmian zachodzących w wewnętrznych narządach – serce, wątroba, nerki zmniejszały się znacznie, pojawiała się opuchlizna. „Najniższa waga wynosiła 24 kg u kobiety trzydziestoletniej”. Lekarze zauważali też zmiany w psychice – ludzie stawiali się senni, ospali, z apatii wyrwał ich jedynie widok jedzenia, wówczas stawali się agresywni, starali się je zdobyć za wszelką cenę. Badania nad głodem przerwała likwidacja getta. „Zaraz po zniszczeniu surowca zginęli zresztą i badacze”. Spośród nich przeżyła jedynie doktor Teodozja Goliborska, po wojnie mieszkająca w Australii.

Czy Żydzi zdawali sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa? Wiele wskazywało, że tak – starali się znaleźć schronienie po aryjskiej stronie, próbowali ocalić chociaż dzieci. Jednak wiadomości o obozie zagłady w Treblince przyjmowano z niedowierzaniem. Zamiar wymordowania całego narodu wydawał się nieprawdopodobny, a Niemcy mówili o przesiedleniu ludności na wschód. Tym, którzy dobrowolnie zgłoszą się do wyjazdu, obiecywano nawet po trzy kilogramy chleba i marmoladę. Giniący z głodu ludzie zgłaszali się, wierząc, że Niemcy nie marnowaliby takich ilości chleba. Zgłaszali się i jechali prosto do Treblinki.

Rozpaczliwe próby ratunku

Większość Żydów starała się jednak w rozpaczliwy sposób uratować przed przesiedleniem. Kiedy ogłoszono, że zostaną pozostawieni ci, którzy posiadają maszyny do szycia, za wszelką cenę starano się zdobyć taką maszynę. Kiedy Niemcy zaczęli rozdawać numerki na życie, robiono wszystko, by je otrzymać. Były to zwykle żółte karteczki z pieczęcią, które miały chronić posiadaczy przed transportem. Edelman pokazuje, że w takiej sytuacji jedni okazywali niezwykłą siłę ducha, inni za wszelką cenę pragnęli ocalić siebie lub rodzinę. Gdy na oczach kilkuset osób Ukraińcy zgwałcili młodą dziewczynę, nikt się nawet nie poruszył. Żydowski policjant próbował swoją gorliwością uratować dziecko, które mu się urodziło po kilkunastu latach małżeństwa. Frania odpychała od siebie matkę, która nie dostała numerka na życie.

Godność człowieka

Wiele w *Zdążyć przed Panem Bogiem* mówi się o godności. Kluczowym fragmentem jest tu opowieść o Żydzie, którego dwóch niemieckich oficerów postawiło na beczce i wśród śmiechu obcinało mu po kawałeczku brodę. Pozornie nic strasznego się nie stało, lecz Edelman stwierdził: „Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać się wepchnąć na beczkę”. Upokarzała świadomość, że powodem skazania na śmierć jest samo bycie Żydem. Upokarzało hasło z plakatu „Żydzi – wszy – tyfus plamisty” i karuzela pod murem getta. Powstanie w getcie wybuchło z takiego powodu – nie dlatego, by wygrać i ocalić życie, bo na to nie było szans, lecz aby ocalić godność, aby nie umierać w komorze gazowej lub z głodu.

Powstanie wybuchło 19 kwietnia 1943 roku. Kiedy oddziały niemieckie wkroczyły do getta, by pozostałych Żydów deportować do obozów zagłady, napotkały zbrojny opór. Walkę podjęła Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB), której dowódcą był Mordechaj Anielewicz. Mimo ogromnej dysproporcji sił walki trwały około trzech miesięcy.

Niemców było ponad dwa tysiące, żołnierzy ŻOB-u tylko 220. Dowodzeni przez Jurgena Stroopa Niemcy mieli do dyspozycji lotnictwo, miotacze min, karabiny maszynowe. Na jednego powstańca (...) przypada 1 rewolwer, 5 granatów i 5 butelek zapalających. Na każdy teren 3 karabiny. W całym getcie są dwie miny i jeden automatyczny pistolet.

Tę broń z trudem wcześniej zdobywano, m.in. za pieniądze ściągane od najbogatszych Żydów. Wobec determinacji walczących Niemcy zdecydowali się podpalać kolejne budynki getta. 8 maja w otoczonym przez hitlerowców bunkrze przy Miłej 18 Anielewicz popełnił samobójstwo z osiemdziesięcioma innymi osobami. Grupa Edelmana wyszła z getta kanałami. Część z nich została ocalona.

Zauważ

Pragnienie ratowania życia lub przynajmniej ocalenia przed straszną śmiercią w komorze gazowej prowadziło do paradoksalnych sytuacji.

- Niemcy stwarzali początkowo pozory, że potrzebują ludzi do pracy, więc choroba lub kalectwo chroniły przed transportem. W tej sytuacji pielęgniarki łamały nogi tym, których należało ocalić.

- Synek Hennocha Rusa zmarł na początku wojny wskutek transfuzji, a ojciec odczuwał potem wdzięczność, że dziecko zmarło w domu, jak człowiek.
- Przełożona pielęgniarek Tenenbaumowa oddała swój numer ek córce, a sama popełniła samobójstwo. Mimo że dziewczyna przeżyła jeszcze tylko kilka miesięcy, zdążyła zaznać miłości.
- Podczas likwidacji szpitala lekarka oddała dzieciom swoją porcję cyjanku, ratując je tym samym przed komorą gazową. Podanie trucizny jest tu więc czynem niemal bohaterskim.
- Pracownicy szpitala starali się wstrzyknąć truciznę swoim bliskim, by im zapewnić lepszą śmierć.

Edelman stara się też pokazać ocalającą siłę miłości. Mówi, że w getcie „ludzie garnęli się wtedy do siebie jak nigdy przedtem, jak nigdy w normalnym życiu”. Pośpiesznie zawierane małżeństwa, bycie z drugim człowiekiem było namiastką bezpieczeństwa.

Heroizacja i deheroizacja

W **Zdążyć przed Panem Bogiem** można przeczytać, że Marek Edelman „nie nadawał się na bohatera, bo nie było w nim patosu”. Rozmówca Hanny Krall rzeczywiście patosu unika, broni się przed symboliką, podkreślaniami bohaterstwa. Samobójstwo osiemdziesięciu powstańców w bunkrze przy Miłej 18 komentuje słowami: „Tego nie należało robić. Mimo że to bardzo dobry symbol. Nie poświęca się życia dla symboli”.

W tym bunkrze zabiła się młoda dziewczyna – Ruth, która strzelała do siebie aż siedem razy. Według Edelmana „zmarowała (...) sześć naboju”. Irytuje go skłonność do powiększania liczby powstańców, wielokrotnie podkreśla, że było ich tylko 220. Opisuując pomnik poświęcony poległym, zauważa:

Żaden z nich nigdy tak nie wyglądał, nie mieli karabinów, ładownic ani map, poza tym byli brudni i czarni, ale na pomniku jest tak, jak pewnie być powinno. Na pomniku jest jasno i pięknie.

Ta prawdomówność wielu drażniła. Edelman nie miał jednak zamiaru podważać bohaterstwa, a nadać mu ludzki wymiar. Chce pokazać ludzi, a nie pomnikowych bohaterów. Z życiorysu przywódcy powstania Mordechaja Anielewicza przypomina mało chwalebny szczegół, jak ten, sprzedając z matką ryby, malował im skrzela, by wydawały się świeże. Wspomina też, jak Anielewicz naraził kilkuset mieszkańców ulicy Zamenhoffa, bo pragnąc zdobyć rewolwer, zabił strażnika. Na pytanie, dlaczego w takim razie został przywódcą, pada odpowiedź: „Czy ja wiem? Bardzo chciał nim być, więc go wybraliśmy”.

Dzieło ważne, bo:

- jest unikatowym świadectwem powstania w getcie, spisany przy współudziale kogoś, kto w nim uczestniczył,
- następuje deheroizacja bohaterów, choć jednocześnie mowa o wartościach najważniejszych, takich jak życie, miłość, godność.

Zapamiętaj!

Utwór ma dwie rzeczywistości:

- przeszłość, naznaczoną piętnem śmierci, a nawet samobójstwa, gdy jest ono obroną przed wrogiem;
- terażniejszość: ratowanie ludzkiego życia.

Obie rzeczywistości są wyścigiem z *Panem Bogiem*, oznaczonym jedynym celem: zdążyć!
Zdążyć połknąć cyjanek – zanim hitlerowcy znajdą cię, by zabijać i torturować. Zdążyć operować, zanim choroba zabierze pacjenta. Zdążyć przed Panem Bogiem, bo Bóg zsyła chorobę, bo Boga w okrzyku „Gott mit uns” wpisali sobie Niemcy na sztandary, Bóg zdecyduje o życiu lub śmierci...

Holocaust (Holokaust)

Zagłada, całkowite zniszczenie, zwłaszcza zagłada Żydów europejskich przez hitlerowców w czasie II wojny światowej.

Dosłowne znaczenie słowa holocaust: całopalenie, ofiara spalona całkowicie na ołtarzu.